**№ 120.** **Warszawa, Czwartek 24 Kwietnia / 6 Maja** **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Domicelli Panny.
Wschód słońca o g. 4 m. 21.—Zach. o g. 7 m. 33.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 15.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

W kościele po-Paulińskim św. Ducha, w niedzielę to jest d. 9 maja, przypada doroczna uroczystość Znalezienia Świętego Krzyża z odpustem zupełnem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z kazaniami i processją, tak z rana jak i po południu.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.*—Zawiadamia, iż w skutek uchwały Rady zarządzającéj Towarzystwa drogi żelaznéj z dnia 19 kwietnia (1 maja) r. b. wyprawiony zostanie drogą żelazną z Warszawy do Skierniewic i stacji pośrednich w dzień św. Stanisława to jest dnia 26 kwietnia (8 maja) r. b. pociąg spacerowy z wydaniem publiczności biletów jazdy za opłatą o połowę wyższą, ale z bezpłatnym powrotem. Pociąg ten wyjdzie z Warszawy o godzinie 9 minut 15 z rana, przybędzie do Skierniewic o godzinie 12 minut 30 w południe, a z powrotem wyjdzie ze Skierniewic o godzinie 5 minut 30 po południu, i przybędzie do Warszawy na godzinę 8 minut 50 w wieczór. Sprzedaż biletów rozpocznie się dniem wprzódy od godziny 6 do 7 w wieczór, i w dniu odejścia pociągu od godziny 8 do 9 z rana.—*Rosenbaum.*

## Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław d. 2 maja 1858 r.*

*Teodor Mundt.—Damy polskie zagranicą.—Zbiór starożytności barona Minutoli w Lignicy.—Bieda Szlązaków w Węgrzech.—Pożar w Frankenstein.—Cukier i okowita z marchwi.—Nowy suffragan Bogedain.—Wełna z Rio de la Plata.—Litterarja.*

**F.** Mówią, że teraźniejszość piętnowana pewną potwornością, a w tém niestety wiele prawdy. Dawniéj najwięcéj ze zbliżeniem się zimy, owéj pory smutnéj i posępnéj, ludzie życie sobie odbierali; obecnie to się dzieje, kiedy wszystko rozbudza się do nowego żywota, a to bynajmniéj nie zwyczajnym sposobem. Po wszystkie czasy człowiek znudzony pobytem na téj ziemi, chwytał się narzędzia morderczego, skoczył do wody lub otruł się; dziś prosta a nieszczęsna ta procedura nie wystarcza, trzeba oprócz czynu jeszcze pewnéj wystawności, a skutkiem tego jeden z owych przesyconych w tych dniach zastrzelił się, nie w miejscu odległém, samotnem, lecz na samym wierzchu wieży kościoła św. Magdaleny.

Potworność ta jednak nie tylko w naszém mieście, nie tylko w Szląsku i w Niemczech pokazuje się, objawia się i we Francji, a to w rozmiarach prawdziwie olbrzymich. Niedawno wyszłe a z największem zajęciem czytane dzieło czterotomowe Teodora Mundta p. t.: *Szkice paryzkie*, zaznajomia nas z życiem rozmaitych warstw społeczeństwa w stolicy nad Sekwaną mieszkającego, a obrazy skreślone bynajmniéj nie przedstawiają w uśmiechającem się świetle. Patrzymy w istną otchłań, a gdzie przestraszony wzrok spojrzy, wszędzie spotka się z rozwiązłością bezczelną lub ze zbrodnią. Loretki we wszystkich odcieniach, hazardowne gry na giełdzie, chciwość zbogacenia się bez trudu i pracy, nareszcie i bezwstydne przekupstwo, znieważanie uczciwéj obyczajności, oto treść xiążki z niezwykłym talentem napisanéj, ale nie ku użytkowi lub zabawie kobiet. W rozdziale towarzystwo teraźniejsze opisującém a nad upadkiem salonów zastanawiającym się, znalazłem następujący ustęp ciekawy:

„Zupełny upadek salonów paryzkich jest rzeczywistością, przez nikogo teraz już nie zaprzeczaną, a ludzie wierzący jeszcze w tak zwany *esprit* francuzki, łamią sobie głowę nad experymentami do podźwignienia go na nowo. Między innemi wpadli na myśl, że ożywienie ruchu salonowego najlepiéj dałoby się uskutecznić przez *damy polskie*, zwłaszcza, że o niektórych z grona tychże słynących i pięknością i umysłem, a od pewnego czasu w Paryżu zamieszkałych, pisma publiczne nawet już wspominały, przypisując im jedynie władzę wskrzeszenia kółek towarzyskich. Nie ma wątpliwości, że wdzięki i wrodzona uprzejmość polek, umysł ich iskrzący się i niby elektryczny, który, czy to bawiącym, czy to zachęcającym lub wyzywającym sposobem, włada i rozkazuje, silnemi byłyby tu pomocnikami, ale salon paryzki pod tym wpływem zupełnie odmienić by musiał postać, formę swoją. Niedawno Figaro powiedział, że po śmierci pani Récamier, pani Wąsowiczowa zajęła katedrę towarzystwa francuzkiego, a pod każdym względem godną tamtejszéj jest następczynią, ale obok wszelkich talentów i zasług, których téj damie odmówić niepodobna, porównanie to daje prawo do wątpienia, czy ta ostatnia umie przeprowadzić przeznaczoną jéj rolę. W salonie sławnéj wspomnionéj francuzki spotykano się zawsze z owym kwiatem wyśmienitym i misternym społeczeństwa, który również zajmującym i skutecznym sposobem nieraz obudzał i rozpowszedniał objawy życia narodowego pełne treści i siły. W tymże salonie po całym świecie słynnym władała istota łagodna i oględna, która niezrównanym wdziękiem, będącym jednym z głównych jéj przymiotów, musiała stworzyć kółko, w którém ludzie celujący gienjuszem lub nauką, czuli się być jakby u siebie.

Twórcza ta łagodność, jasność ta w każdéj myśli, jak się zdaje, nie są właściwe ustroju polskiemu, a jednak konieczne w salonie podobnym do tego, w którym pani Récamier przyjmowała. Z tém wszystkiem Figaro uwziął się na popchnięcie powabnych polek, widząc w tych córach wschodu słowiańskiego jedyny a ostani środek rozbudzenia onego *esprit* francuzkiego. Wyrzekł niedawno, a to w sposób jawnie świadczący o swojéj obawie względem zupełnéj straty tego esprit, że jak w czasie niedostatku sprowadzono zboże z Rossji i z Ameryki, tak obecnie kwiat towarzystwa polskiego, powierzony ziemi francuzkiéj rozwijał się, a krajowym udziela blasku i woni w chwili, *quand palissait le flambeau de l'esprit français*, a powiew jego, który w swoim czasie stał się wzorem dla całéj Europy, ba, dla całego świata ucywilizowanego, zaczął ulatywać.«

Przyznam się, że nigdy nie dało mi się słyszéć, że piękne Polki w Paryżu przebywające, mają być zbawicielkami salonu francuzkiego; są to rachuby mylne. Osadka polska w stolicy nad Sekwaną jednak rośnie widocznie, a organizacja jéj towarzyska tak świetna, jak i wpływ niepospolity wywierająca. Zaszczytnie znana dobroczynność polska i tu w całéj swéj pokazuje się okazałości, a w bazarze co rok odbywającym się, damy z pierwszych rodzin polskich zatrudniają się

---

# NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

**Nieboszczyka Pantofla**

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

**Eleonorę Sztyrmer.**

Tom II.

*(Ciąg dalszy).*

(Patrz Nr. Kroniki 119.)

### PRZYGODY MNIEJSZE.

— Spodziewam się, — rzekłem, — że raczysz mi Wpan opowiedziéć wojnę z Gallasami?

— Dla czegóż nie? — zawołał Tarabankiewicz; przecie to nie sekret. Gazety w swoim czasie, skwapliwie chwytały wiadomości o téj wojnie. Szkoda tylko żeś ty nie wojskowy. Nie zrozumiesz, a przynajmniéj należycie nie ocenisz, moich strategicznych i taktycznych planów. Żeby to *Mały kapral* żył jeszcze na świecie, to by zapewne, zgruntował głębokość moich kombinacji, podziwiałby je i może by mi ich pozazdrościł. Zresztą opowiem ci te wysokie pomysły, stosując się ile można, do twoich niskich pojęć o sztuce militarnéj. Patrz! rzekł biorąc ołówek i rysując nim na papierze, niepewną już z powodu węgrzyna ręką, — oto, jest Nil, tak zwany, *niebieski*; woda w nim płowo żółta, lecz na słońcu wydaje się niebieska, i na jego brzegach rosną owe słynne *niebieskie migdały*. Zjadłem ich nie mało. Bardzo smaczne! Tu jest jezioro *Dembea*, a tu w różnych kierunkach gałęzie gór Abissyńskich, między któremi najwyższa nazywa się Łysa góra... i począł opisywać z wielkiemi szczegółami miejscowość, marsze i manewra obydwóch armji, wzajemne ich pozycje, tudzież szyk bojowy na brzegach niebieskiego Nilu. Nie wielem z tego zrozumiał, i dla tego pomijam to wszystko, do chwili, kiedy Tarabankiewicz, opisując krwawą walkę zawołał: — moje pancerniki dokazywały cudów waleczności! Złamałem, zrąbałem i stratowałem na miazgę, piechotę nieprzyjacielską! żywéj nogi nie zostało! kawalerja przybyła piechocie na odsiecz zapóżno. Uderzyłem na nią i lubo moje konie były już zmęczone, wszakże obaliłem Gallasów i posiekałem na kapustę. Zdawało się że już koniec; wtem jeden Tygrys z mojego orszaku, zbladł jak opłatek, i cały drżący od strachu, pokazując mi zdaleka jakąś czarną massę, zawołał: idą już! idą!...

— A, żebyś się Wpan udawił siarką i saletrą! — odezwałem się spokojnie; — milcz, albo mów wyraźnie! Widzę że idą, lecz w takiéj odległości nierozpoznaję jakie to wojsko?

— To bataljon krokodylów! — wyjęknął tchórz.

— Stój, p. Apollinary! — zawołałem, wytłumacz mi dobrze jaki to był bataljon?

— Naturalnie, że ci to wyłuszczę, — rzekł Tarabankiewicz, bo wiem przecie żeś takiego wojska nigdy jeszcze nie oglądał. Widzisz kochanie, na wschodzie, jest mnóstwo ludzi posiadających tajemniczą władzę nad rozmaitemi gadzinami. Umieją oni zamawiać, ujarzmiać i czynić posłusznemi swojéj woli, węże, jaszczurki i inne małe i wielkie potwory. Taki człowiek, jak gwizdnie, to natychmiast ze wszystkich dziur, obcesem lecą do niego, na-

sprzedażą wystawionych przedmiotów.

Między wielu skarbami które Szlązk posiada, *zbiór starożytności i tworów kunsztu barona Minutolego w Lignicy*, nieposlednie zajmuje miejsce, bo należy do najobszerniejszych i najkosztowniejszych swego rodzaju. Mówiono już o tem, że ma być zakupiony dla muzeum berlińskiego, ale niestety nadzieja ta była mylną, bo jak dowiedzieliśmy się w tych dniach, zbiór ten, któremu właściciel poświęcił tyle czasu i pieniędzy, który pielęgnował, pieścił jak cacko, a w nim postawił istną ozdobę prowincji naszéj, puszczony będzie na licytacją. Miesiąc jeszcze, a to co widzowie podziwiali, co dla nie jednego prawdziwą było nauką wywożą do Lipska, gdzie p. Weigel, dom którego uważać należy za miejsce składowe sztuki i płodów literackich, zajmie się sprzedażą. Imie barona Minutolego w świecie naukowym dość jest rozgłośne; napisał podróż do świątyni Jowisza Ammona i do górnego Egiptu, a oprócz tego jeszcze kilka rozpraw tyczących się starożytnéj mozaiki ze szkła, tudzież i wyrobu i używania szkła kolorowego u starożytnych narodów, do czego w samych zbiorach swych obfity znalazł materjał. Katalog zbioru 122 stronnic obejmujący, pokazuje pięć głównych oddziałów. Pierwszy zawiera w sobie wyroby ze szkła Fenicjan i plemion w Azji mniejszéj zamieszkałych, Egipcjan, Persów, Indjan, Etrusków, Greków, Rzymian i Byzantyjczyków aż do zjawienia się sztuki weneckiéj, tudzież wyroby późniejszych wieków aż do bieżącego; drugi stanowi keramie czyli wyroby z gliny od czasów najdawniejszych aż do naszych. Są tam naczynia starożytne i z czasów chrześcjańskich, Majoliki, dzbany i naczynia dolno-niemieckie (białe) i hollenderskie (kolorowe) z tak zwanego gré de Flandres, fajansy twarde i miękkie z 14 do 18 stulecia, porcelany japońskie, chińskie i europejskie (osobliwie Berlińskie i Misnijskie), rzeźby z gliny (terra cota) włocha Della Robbia i innych z 15 do 17 stulecia, tudzież artystów niemieckich, nareszcie bogaty rząd figur i grup z fabryk berlińskich i saxońskich. W trzecim oddziale występują egipskie utwory sztuk starożytne, papyrusy demotyczne i hieroglifami napełnione, stroje, płaskorzeźby rozmaitego rodzaju, gemmy, kameje, bronzy greckie i rzymskie, wyroby z marmuru, tudzież i utwory średnich wieków chrześcjańskich jakoto: naczynia kościelne, mszały, miniatury, pieczęcie, broń i t. d., w czwartym zaś rozliczne przedmioty z epoki renaissance i rokoko zwanéj, a w piątym nakoniec wielki zbiór monet, medali, portretów rylcem wykonanych, xiążek, rysunków i obrazów olejnych. Nazywając to, wszystko razem wzięte, skarbem, zapewne nie będziemy posądzeni o przesadę; jest nim istotnie, a każdy z kupujących, czy to mąż naukowy, czy to prosty zbieracz lub lubownik rzadkich rzeczy, znajdzie tam coś dla siebie stosownego. Zdaje się, że przy licytacji nie braknie kupców, szczególnie do dwóch przedmiotów, drogocennych z powodu swéj rzadkości. Temi są: Amulet króla Amenemhea III. dwunastego z dynastji Manetońskiéj, panującego (podług Lepsiusa) od roku 2191 do 2151 przed Narodzeniem Chrystusa, a sławnego założeniem jeziora Merys i Labyryntu. Następnie posążek bohatera czyli cesarza rzymskiego, jak się zdaje młodego Nerona, znaleziony w roku 1811 w Woparnowie (niedaleko Schiefelbein) w obwodzie Koźlińskim, na Pomorzu pruskiem, a w roku 1835 w odrębnéj rozprawie obszernie opisany. Odlew tego bronzowego posążka znajduje się w Muzeum Berlińskiem.

Ale nietylko takie rzeczy wychodzą z naszéj prowincji; opuszczają ją i ludzie do pracy zdolni, których nie mamy do zbytku, a owi, spodziewając się zagranicą lepszego powodzenia, nieraz wielce zawodzeni bywają w oczekiwaniach swoich.

Tak ajenci pewnéj kolei węgierskiéj od czasu do czasu nawiedzają Szląsk, celem zachęcenia prostych robotników i mularzy do wyprowadzenia się z kraju, a ci, zwiedzeni obietnicami dobrego i łatwego zarobku, chwytali się przedstawionéj im ponęty. Bez wyjątku prawie wszyscy ukarani zostali za swoją łatwowierność, bo na obcéj ziemi tułają się teraz na pół nago, prosząc o suchy kawałek chleba, dla zaspokojenia dokuczającego głodu. Wielu z tych nieszczęśliwych, co przyzwyczaić się niemogli do klimatu, pomarli w szpitalu, lub prosto pod gołem niebem, a kilku z nich musiało wypić do dna gorzki kielich cierpień, bo dostawszy się z powrotem do rodzinnéj ziemi, wychodcy ci byli świadkami okropnego nieszczęścia, które Pan Bóg dopuścił na jedno z miast prowincji naszéj.

Dnia 24 b. m. w Frankensztejnie, miasteczku na drodze ztąd do hrabstwa Kledzkiego położonéj, kilkoro drobnych dzieci bawiło się zapałkami. Ogień się z tego zajął, a w przeciągu kilku godzin, cztery piąte części domów, oraz cała wieś przyległa Zeidel (dawniéj Czadyl czyli Sadylno zwana), stały się łupem płomieni. Krzywa wieża kościelna, podobna konstrukcją do znajdującéj się w Pizie, a słynna jako osobliwość szlązka, — ratusz, poczta, wspaniały hotel i długie rzędy kamienic, przedstawiają dzisiaj smutny widok dymiącéj się kupy gruzów, a przeszło 3,000 ludzi błąka się pod gołem niebem, nie mając się gdzie pomieścić. Podczas pożaru nie brakowało pomocy z sąsiedztwa; przybyło do 50 sikawek, ale po większéj części stały one bezczynne, bo skutkiem ciągle trwającéj suszy, nie było nigdzie wody; na domiar tego wszystkiego, silny wiatr dął z zachodu, a żywioł niszczący z szaloną szybkością suwał się po dachach gontami krytych, skakał z jednéj ulicy na drugą.

Naczelny prezes prowincji po odebraniu smutnéj wiadomości, natychmiast udał się na miejsce nieszczęścia; wysłano ztąd wielki transport kołder wełnianych, a z sąsiedniego Reichenbachu 700 bochenków chleba; pisma publiczne wzywały do składek pieniężnych i do nadsyłania odzieży, pościeli i t. p., ale jakkolwiek dobroczynność u nas jest wielka i tym razem świetnie się pokazała, klęska była zbyt wielką, aby mogła być złagodzoną tem, co miłosierdzie ludzkie dać może. Jest to jakby kropla wody do morza, tembardziéj, że jak słychać, mało tylko budynków było zabezpieczonych.

Przemysł u nas w ciągłym znajdujący się rozwoju, zbogacił nas znowu bardzo ważnym wynalazkiem. Po wielu próbach, udało się jednemu z tutejszych chemików, wyrobić *z marchwi cukier i okowitę*, a co na szczególniejszą zasługuje uwagę, tanim kosztem i w stosunku w bardzo krótkim czasie. Procedura tego naturalnie jest dotąd jeszcze tajemnicą, ale wyrob pod każdym względem doskonały, a sok cukrowy wyciągnięty z marchwi, co do słodyczy w niczem nie ustępuje trzcinowemu. Mówią, że jeden z przemysłowców, w Cesarstwie Rossyjskiem zamieszkały, wszedł z wynalazcą w układy względem nabycia tajemnicy, a takim sposobem zczasem sprowadzalibyśmy przyprawę do kawy i herbaty ztamtąd, gdzie ją dotąd od nas wywozili.

Za kilka dni będziemy mieli wielką uroczystość kościelną, bo nastąpi konsekracja i inauguracja nowego suffragana dyecęzji wrocławskiéj, byłego radcy szkolnego Bogedaina, przez arcybiskupa poznańskiego, w assystencji tak naszego duchowieństwa, jak i całej tutejszéj kapituły katedralnéj. Installacja przez proboszcza barona Plotho, już dnia 31 marca odbywała się. W następnéj korrespondencji obszerniejsze dam wam wiadomości o tym akcie, który zapewne wielu ściągnie tu do nas ciekawych, ale zarazem i nabożeństwem wiedzionych.

W obrocie handlowym mniéj jak zwykle o téj porze, pokazuje się życia; widać, że skutki klęski finansowéj, nie minęły nas jeszcze ze wszystkiem. Chęć kupowania w ogólności mała, a oprócz strojów, co jak były, tak i są i będą przedmiotem koniecznym i wielce pożądanym, ludzie więcéj jak przedtem ograniczają się na rzeczach pierwszéj potrzeby. Czy chwalebne, chociaż niejednemu może niedogodne usposobienie to, więcéj jest jak chwilowe, jak przechodne, czas to pokaże.

Oprócz innych zamorskich, występuje od niejakiego czasu na naszym targu i wełna ze stanów La Plata. Przed pięciu lub sześciu laty, płód ten prawie był nieznany w Europie, a kilku zaledwie fabrykantów nadreńskich, belgijskich i francuzkich, używało go w rękodzielniach swoich. Ale jeśli w Europie przemyśliwają nad wydoskonaleniem przemysłu i gospodarstwa, to i w Ameryce nie próżnują; z każdym rokiem wełna z La Plata pokazywała większą poprawność, a skoro jeden i drugi fabrykant przekonał się, że do tak zwanych *nouveautés* bardzo jest przydatna, coraz bardziéj była tu żądaną. Cena w roku 1856 stosunkowo podniosła się z 45 na 65 do 75 dollarów, co gospodarzy tamtejszych spowodowało do coraz staranniejszego pielęgnowania owczarń swoich. Ostatnia strzyża, w miesiącach wrześniu i październiku wykonana, tak była pomyślną, że ceny podniosły się o 25, 30, nawet o 35 dollarów.

---

przykład węże, i patrzą mu w oczy, idą gdzie każe i robią co on chce. Otóż Gallasowie wiedząc o tem, żem sformował Negusowi pancerników, a pragnąc mieć także jakieś niezwyciężone wojsko, sprowadzili sobie z Bejrutu; takiego sztukmistrza. Ten zwabił im z Nilu, zebrał, wyćwiczył i ostatecznie wysztyftował cały bataljon krokodylów. On sobie szedł zwyczajnie z tyłu i gwizdał na różne nuty, a bataljon stosownie do tego manewrował. — A kiedy miauknął jak kot, to krokodyle, otworzywszy ogromne paszcze, rzucały się do attaku, jak szalone.

Patrzyłem, z daleka, jak bataljon z zimną krwią sobie maszerował, obchodząc prawe skrzydło mojéj dywizji i myślałem o środkach odporu. Konie, boją się krokodylów, i żadną miarą nie wytrzymałyby ich attaku. Na naszych piechurów nie wiele też mogłem liczyć. Nie wiedzieć kto ich sztyftował! Tak więc w téj chwili wielkiego niebezpieczeństwa, cała armja Negusa, na nic się przydać nie mogła, i odparcie bataljonu krokodylów, musiałem, chcąc nie chcąc, przyjąć na swoją odwagę i odpowiedzialność. He, he! zjadłem Stacha i Wacha, zakąsiłem siarką i saletrą! — podjąłem się tego, bom już wiedział co robić.

Wojsko nieprzyjacielskie było oczewiście tylko machiną, i zupełnie zależało od owego sztukmistrza. On nim dyrygował i był jego duszą. Do niego trzeba było mi dotrzeć. Kazałem swoim pułkom nieruszać się z miejsca, sprowadziłem z rezerwy baterję rakietników i postawiłem na skrzydle kawalerji. Potem przesiadłem na mojego Strusia, który się nie bał krokodylów, a zostawiwszy mu swobodę skrzydeł, któremi zwykle bieg sobie przysparzał, schwyciłem lancę ułańską i puściłem się jak strzała na spotkanie strasznego bataljonu. Mógłbym był oskoczyć z boku, wszakże ten środek wydał mi się niezupełnie pewnym, bo i bataljon na gwizdnięcie szefa mógł także przemienić dyrekcję. Zresztą nieuciekając się do żadnych podstępów, wolałem działać otwarcie, jak przystoi walecznemu rycerzowi. Nie przemieniłem więc kierunku, lecz doleciawszy do frontu bataljonu, dałem strusiowi obie ostrogi, i posłuszny ptak mnie zrozumiał. Skoczył z ogromnym rozmachem, a rozwinąwszy skrzydła, przeniósł mnie nad głowami krokodylów, aż za ostatni szereg, gdzie znalazłem ich szefa. Natarłem na niego natychmiast, nadziałem go na swoją lancę, jak zająca na rożen i w mgnieniu oka powróciłem do swoich. Tu kazałem co prędzéj palić do krokodylów, i bataljon nie trzymany na wodzy przez sztukmistrza, poszedł w rozsypkę. Siadłem znów na koń, i puściłem się rozprasząć resztki nieprzyjacielskich oddziałów. Łatwa to już była robota. Rznęliśmy Gallasów jak sieczkę!

Upojony zwycięztwem, nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, oddzieliłem się od drugich, i zsiadłszy z konia chciałem się napić wody ze źródła. Wtem, nie wiedzieć skąd się wzięło ze 20 Gallasów! draby ogromne, prawdziwe olbrzymy! Siadam czem prędzéj na koń, ale tym czasem już mnie okrążyli, i z dzikim krzykiem nacierają na mnie. Ha! krzyknąłem; zjecie wy mnie Stacha i Wacha, zakąsicie siarką i saletrą! Nauczę ja was, co to lanca ułańska! — Jakem zaczął kręcić ją sobie nad głową, tak natychmiast osadziły nazad Gallasowskie rumaki, nie przyzwyczajone do szumu chorągiewki. A ja się śmieję, i jednego jezdca po drugim nadziewam na lancę, kręcę nad głową i rzucam daleko jak kamyk z procy! Takim sposobem, porozrzucałem ich wszystkich na piasku pustyni, wyją-

DODATEK.

Za wełnę niemytą, w sierpniu po 75 do 85 dollarów zakupioną, w końcu października płacono już po 85 do 92 dollarów, a chociaż zakontraktowane partje bardzo były znaczne, a wiadomości z targów europejskich niekoniecznie zachęcające, wartość produktu doszła do 125 dollarów. Wywóz w ostatnich czterech latach powiększał się corocznie o 3—5,000 bell, do 7 centnarów ważących każda, a wełna sama coraz była lepsza i cieńsza. Chodowaniem na miejscu zajmują się przedewszystkiem osadnicy niemieccy, tudzież francuzi, anglicy i amerykanie; przesyłają wełnę do Antwerpji, gdzie anglicy wybierają mytą, francuzi zaś niemytą. Amerykanie tylko do prostych dopytują się gatunków.

Z polskich nowości literackich, ukazał się niedawno u nas pierwszy ciąg Gawęd o literaturze i sztuce Kraszewskiego; Dzieje życia rodzinnego Gauma, w dwóch tomach; ostatnie poszyty Xięgi świata, nareszcie „Antoni Malczewski,“ obraz liryczny Henryka Merzbacha. Dzięki przyjaciołom, czyli raczéj przyjacielowi naszemu, to co w królestwie Polskiem wychodzi, mniéj dziś jak dawniéj jest dla nas obcem, a nie bez wielkiego zadowolenia, nie bez pewnego rodzaju dumy, przerzucaliśmy kartki wspomnianego na ostatku poetycznego dziełka, bo to jest wydanie, które co do okazałości, śmiało stanąć może obok najpiękniejszych wydań Anglji i Francji. Sprawiedliwość tę oddali mu nawet Niemcy, a nawet inni sprawozdawcy.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

*Londyn 28 Kwietnia.* *Times* objawia następujące zdanie względem missji, jaką Izba niższa ma do spełnienia, w skutku votum Izby lordów w kwestji emancypacji żydów.

Obecnie jest obowiązkiem Izby gmin, wziąć na serjo tę rzecz w swoje ręce. Okazała ona wszelką możliwą względność dla lordów, wielkie pobłażanie dla hr. Derby i jego przyjaciół. Ale teraz potrzeba rozwiązać tę kwestję, jeśli Izba nie chce pozostać z dwoma krzesłami wakującemi aż do końca wieków. Zdaje nam się, że powinnością jest rządu załatwić tę sprawę i że jeśli on zaniedba swojéj powinności, Izba powinna głośno naganić takie postępowanie. Rząd może istnieć przez względność większości pojednawczéj, ale nie może liczyć na podobne pobłażanie, jeśli żartuje sobie z najważniejszych interessów. Powiadają, że nie robiono kwestji gabinetowéj z emancypacji żydów, ale nie ma wątpliwości, że 119 parów którzy odrzucili tę klauzulę, zebrało się na wyraźne wezwanie lorda Derby i że rząd rzeczywiście spowodował upadek tego billu.

Gabinet zatem jest wprost w oppozycji przeciw Izbie niższéj. Idzie więc o zdecydowanie kto powinien ustąpić, Izba niższa czy gabinet. Izba może być przekonaną, że jeśli nie osiągnie swego celu teraz, to go nie osiągnie nigdy. Jeśli ministrowie nie chcą z tego billu czynić kwestji gabinetowéj, potrzeba żeby to Izba uczyniła i żeby zażądała aby lord Derby otwarcie objawił swoje życzenia w tym względzie w Izbie lordów. Mamy nadzieję, że Izba niższa skoro ten bill powróci do niéj, wprowadzi w nim na powrót odrzuconą przez lordów klauzulę i oświadczy otwarcie kanclerzowi skarbu, że czas pozostania ministrów u steru, zależeć będzie od rozstrzygnienia téj nieszczęśliwéj i nużącéj kwestji.

— *Globe* wymienia następujące główne poprawki, które lord John Russell ma zaproponować do rezolucji p. Disraeli w przedmiocie przyszłego rządu Indji.

Szanowny lord proponuje, żeby rada składała się z jedynastu członków, oprócz prezesa. Wszyscy ci radcy mają być mianowani przez koronę i niezawiśli, to jest że nie będą mogli być ruszani z posad, chyba w skutku adressów podawanych w tym celu przez obie Izby parlamentu.

Projekt posady wice-prezesa ma być zaniechany.

Nie będzie w téj radzie żadnego żywiołu podobnego do teraźniejszego tajnego komitetu w Izbie dyrektorów.

Żaden patronat nie będzie przywiązany do attrybucji członków rady, wyjąwszy sekretarjatu stanu.

Wszystkie pierwsze nominacje dopełnione zostaną drogą konkursu publicznego, z tem jedynem zastrzeżeniem, że czwarta część wakansów zachowaną będzie dla synów dawnych urzędników indyjskich. (*Ind. Belge.*)

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, p. Caird przedstawił bill, według którego każdy posiadacz ziemski i dzierżawca, ma być obowiązany składać corocznie deklaracje swego zbioru ziarn zbożowych. Urzędnicy rządowi mają prowadzić kontrollę i sprawdzać podawane deklaracje. Według autora billu, tym tylko sposobem producent i konsument mogą sobie tworzyć należyte wyobrażenie o słusznéj cenie zboża, która teraz ulega wpływowi indywidualnych zdań i pogłosek. W r. 1846 na przykład w trzy miesiące po żniwie zboże płaciło się 45 szylingów za kwarter, a na wiosnę następnego roku 102 szyl. Bezpośrednio po żniwach 1857 r., przedawano kwarter pszenicy po 62 szyl. a w ostatnim miesiącu po 48 szyl. Sprawa ta jest niezmiernie ważną, bo w r. 1852 sprowadzono z zagranicy za 13 milj. zboża, a w r. 1856 za 31 i pół milj. W czterech latach 1850—53 włącznie, wprowadzono za 64 milj. żyta i ryżu, a w 1854—57 za 111 milj. fst. Można z tego wnioskować jak ogromne summy mogą być uzyskane, a przynajmniéj nie stracone, przez dokładne wiadomości o rzeczywistym stanie zbiorów i ustalonéj średniéj cenie. Przeciwnicy tego billu utrzymują, że ta statystyka nie da się w praktyce wprowadzić i nigdy nie będzie dokładną, powtóre nada inkwizytorski charakter stosunkom między poborcą podatków i gospodarzem wiejskim, po trzecie nie będzie korzystną ani dla producentów ani dla konsumentów, ponieważ ceny zbóż w Anglji zależą nie od samych zbiorów w tym kraju, ale w całéj Europie, a nawet Ameryce i Australji, a potrzecie ponieważ właśnie ten środek sprowadzać będzie popłoch i drożyznę, którym ma na celu zapobiegać. Przy głosowaniu bill p. Caird został większością 241 głosów przeciw 135 odrzucony. (*Neue Pr. Zeit.*)

## C H I N Y.

*Moniteur* ogłasza następujące wiadomości z Chin pod datą 11go marca z Hong-Kong:

Po zdobyciu Kantonu, ambassadorowie Francji i Anglji w Chinach, postanowili dla spełnienia missji którą im powierzono, przesłać do Pekinu noty mające zawiadomić rząd chiński o powodach jakie skłoniły ich monarchów do posłania na nowo ambassady do Chin i o rezultatach jakich się spodziewają. Pełnomocnicy Rossji i Stanów Zjednoczonych, ze swojéj strony uznali stosownem do otrzymanych instrukcji, przyłączyć się do tego kroku ambassadorów Francji i Anglji i zdecydowali się przesłać depesze ułożone w tym samym duchu pierwszemu ministrowi chińskiemu.

W celu przesłania ile możności jak najprędzéj do Pekinu depeszy czterech pełnomocników, pan de Contades drugi sekretarz ambassady francuzkiéj i pan Oliphant sekretarz missji angielskiéj, otrzymali polecenie udania się do Szangai i wręczenia ich samemu Ta-otai, tego miasta. Nieobecność tego urzędnika nie przeszkodziła wysłańcom wielkich kommissarzy Francji i Anglji, spełnić powierzoną im missję. Zwrócili się oni do Jego Excelencji Fu-Tai, pod-vice-króla i jeneralnego gubernatora prowincji Kway-Su, i otrzymali od niego w stolicy Su-Czu-Fu najprzyjaźniejsze przyjęcie. Miasto Su-Czu-Fu przedstawiło liczne i niezaprzeczone korzyści co do przesłania pierwszych bezpośrednich depeszy pp. wielkich kommissarzy do dworu cesarskiego w Pekinie; nietylko bowiem że to jest stolica najbogatszéj prowincji Cesarstwa, rezydencja najwyższych władz i posiada blisko trzy miljony ludności, ale nadto jest to najwyższy punkt składowy handlu chińskiego i z tego tytułu ma codzienne kommunikacje ze stolicą państwa. Przyjęcie obu posłańców było nader zaszczytne i sprawiło wielkie wrażenie na ludności miasta.

Przytaczamy tu niektóre wyjątki z raportu złożonego baronowi Gros, przez pana de Contades.

Donoszę panu, że w dniu 26tym lutego złożyłem w mieście Su-Czu-Fu, w ręce naczelnika prowincji Kwang-Su, nazwanego Fu-tai-Czo, i w miejscu jego urzędowania, depesze, które W. Excelencja raczyłeś mi powierzyć. Pan Oliphant jednocześnie ze mną spełnił swoją missję.

Okoliczności sprawiły, że uważaliśmy rozciąglejnieco zastosowanie instrukcji udzielonych nam przy wyjeździe z Kantonu, z powodów następujących:

Przybywszy razem z panem Oliphant w dniu 20 kwietnia do Szangai, udałem się najprzód do pana de Montigny, konsula francuzkiego w tém mieście, dla porozumienia się z nim względem najpewniejszego i najprędszego sposobu posłania do Pekinu depeszy, które mi zostały powierzone. Dowiedziałem się, że Tao-Tai, zwykły nasz pośrednik w sprawach z rządem chińskim, wyjechał od kilku dni do Su-Czu-Fu, i nie wróci jak za parę tygodni.

---

wszy kilku którzy uciekli; — napiłem się wody i późno już w nocy powróciłem do obozu. Był tam już dla mnie wystawiony na prędce łuk tryumfalny, i illuminacja ze stosów pachnącego drzewa. Z łupów, zabranych na nieprzyjacielu, wziąłem sobie tylko wino i do rana wypiłem z przyjaciołmi. Widzisz Wicusiu! takie to były moje najmilsze zabawki. Bierz przykład ze mnie. I teraz bym chętnie wrócił do takiego życia, tylko starzeć się jakoś zaczynam. Twoje zdrowie Wicusiu! — Wychylił puhar, i nalał sobie drugi, a próżną butelkę pod kanapę rzucił, jak gdyby jéj widok był mu nie miły.

— Jakże Wpana Negus nagrodził za zwycięztwo? — spytałem.

— Ha! — zawołał stary, — jużem ci mówił, że to był pan z panów, niezmiernie wspaniałomyślny, a dla mnie szczególnie względny. Osypał mnie darami i łaską. Zostałem najpierwszą po nim osobą w państwie. Chciał mi nawet własną córkę dać za żonę, tem więcéj że się we mnie bez pamięci kochała. Téj dystynkcji jednak przyjąć nie mogłem, bom wtedy już był żonatym. I dotąd jeszcze może mam gdzieś żonę lubo nie daje o sobie żadnéj wiadomości. Przepadła jak kamień w wodzie!

— Jakto? — rzekłem z zadziwieniem, — Wpan byłeś żonaty? Nigdym tego nie podejrzewał, i wszyscy to są pewni, żeś ślubów małżeńskich nie zawierał.

— Mylicie się! Ja com zjadł Stacha i Wacha, a zakąsiłem siarką i saletrą; byłem żonaty. Miałem śliczną żoneczkę. Cóż, kiedy to była syrena.

— Co też to Wpan mówisz?

— Najsumienniejszą prawdę. Ot, jak się to stało. Nie pamiętam jaki kaprys zaprowadził mnie do Frieslandji, ale to był niezawodnie kaprys, bo ktoby tam do takich kątów zaglądał? Chyba flis albo kupiec. Dobrze mi się wtedy działo. Miałem w kieszeni z pół miljona złp.

— Pół miljona! — powtórzyłem.

— Może nawet więcéj; odparł Tarabankiewicz obojętnie, bom ich nie liczył. Kapnęło to do kieszeni całe niespodzianie. I w sam czas, w momencie krytycznym.

— Pewnie Wpan wygrałeś w karty?

— A tak! w Faraona, w Homburgu. Ale nie masz wyobrażenia, jaką okropną przeszedłem kolej zwątpienia, męczarni i upokorzenia nim fortuna przechyliła swoje szale, stanowczo na moją stronę! Trzeba ci wiedzieć, że miałem zwyczaj zatrzymywać się zawsze w najlepszych hotelach. W Homburgu sąsiadem moim był jakiś karciarz, który do mojego przybycia wszystkich już był ograł, i nudził się straszliwie, bo nikt nie odważał się więcéj z nim mierzyć. Był to człowiek bardzo wesołego charakteru, i dla tegom go polubił, ale grać nie chciałem, bo mi wszystkiego zostawało tylko sto czerw. zł. Przeciwnie, chciałem zachować niejaką oszczędność, i tym czasem obmyśléć sobie coś na przyszłość. Wszakże nie mogłem wytrwać w postanowieniu. — Jak mnie zaczął molestować, a wyrzucać mi tchórzostwo, tak nareszcie mnie skusił. W moim własnym pokoju, siedliśmy do zielonego stolika. Z początku fortuna mi się uśmiechnęła; — wygrałem stos złota, wszakże niebawem szansa się przemieniła i zgrałem się do nitki. Puściłem zegarek, precjoza, garderobę; wszystko. Mój karciarz śmiał się i żartował, jak gdyby w mojéj biedzie było co zabawnego. Nakoniec, w uniesieniu téj dziwnéj wesołości powiada mi: — postaw Wpan swoje palone buty; — przyjmę je w 10-ciu frankach.

Osądziliśmy za najstósowniejsze, dla uniknienia zwłoki, udać się do Su-Czu-Fu, dla doręczenia naszych depeszy samemu Fu-Tai. Pan Oliphant i ja napisaliśmy do Fu-Tai, donosząc mu o naszem bliskiem przybyciu do Su-Czu-Fu z nader ważnemi depeszami. Odpłynęliśmy w dniu 24 lutego po południu z Szangai w towarzystwie konsulów francuzkiego i angielskiego i vice-konsula amerykańskiego, ich tłomaczy i p. Coy inspektora komory w Szangai, przybyliśmy z rana 26go lutego do Su-Czu-Fu. Uprzedziliśmy Fu-Tai o naszem przybyciu i weszliśmy do miasta bramą wznoszącą się nad kanałem bez żadnéj przeszkody, oprócz kilku słów dość żywych objaśnień między naszemi przewoźnikami i strażą bramy.

Przybiliśmy do brzegu niedaleko bramy, przez którą weszliśmy, i natychmiast niezmierne mnóstwo ludu zwabionego ciekawością naszego widoku i przejętego najprzyjaźniejszemi uczuciami, zgromadziło się na obu brzegach kanału. Fu-Tai przysłał wkrótce oświadczenie nam, że oczekuje nas w swoim pałacu i że powozy urzędowe gotowe są na nasze rozkazy. Natychmiast pojechaliśmy do niego.

Wiadomość o naszem przybyciu szybko rozeszła się w całem mieście i jechaliśmy do pałacu Fu-Tai środkiem podwójnego gęstego szpaleru ciekawych, których zachowanie się i postawa, wyrażały uszanowanie, ciekawość i nieopisane podziwienie.

Sześć wystrzałów z dział, powitało nas przy wejściu do pałacu, w którego drzwiach przyjął nas Fu-Tai, otoczony przez swoich oficerów. Wszedłszy do wielkiéj sali, w któréj gubernator czynił nam honory z największą uprzejmością, usiedliśmy na wskazanych dwóch krzesłach na wzniesieniu sali, tak że gubernator miał nas obu według zwyczaju staro-chińskiego po lewéj stronie. Konsulowie i ich tłomacze zajęli krzesła ustawione na bokach. Po kilku słowach wzajemnéj grzeczności, przemówiłem do Fu-Tai, za pomocą tłomacza konsula francuzkiego, że mam zaszczyt wręczyć depeszę adressowaną do niego i vice-króla obu prowincji Kwang, przez wielkiego kommissarza francuzkiego, że w téj depeszy znajduje się inna, adressowana do pierwszego sekretarza stanu w Pekinie, nieskończenie ważna i że proszę go aby raczył jak najprędszą drogą i bez najmniejszéj zwłoki pod własną odpowiedzialnością przesłać ją do Pekinu.

Gubernator odpowiedział mi, że pośpieszy uczynić zadość życzeniu, które mu objawiłem, co do wysłania not do dworu. Wręczyłem mu zatém depesze i Fu-Tai otworzył pierwszą kopertę do niego adressowaną i odczytał to co w niéj było napisane, podczas gdy wszyscy jego oficerowie i sekretarze, stojąc za nim, czytali ją przez jego ramie. Zapewniano nas, że między temi osobami, byli znakomici dygnitarze, wysłani przez vice-króla dwóch prowincji Kiang.

Pan Oliphant powiedział z kolei kilka słów w tym samym duchu co ja, poczem Fu-Tai ofiarował nam obiad, w czasie którego rozmowa była bardzo ożywiona. Między innemi Fu-Tai zapytał, co myślimy zrobić z Yehem, czy zostanie śmiercią ukarany. Jakkolwiek pytanie to uczynił zupełnie obojętnym tonem, upewniłem go, że pełnomocnicy wielkich mocarstw nie dopuszczą się zabójstwa na nieprzyjacielu rozbrojonym. Na zapytanie kiedy pełnomocnicy przybędą do Szangai, odpowiedzieliśmy że to wkrótce nastąpi.

Nazajutrz Fu-Tai oddał nam wzajemną wizytę w pałacu miejskim nazwanym Con-Kuan, gdzie zwykle odbywają się przyjmowania znakomitych osób. Poprzednio jeszcze otrzymałem w formie odpowiedzi do Waszéj Excellencji notę świadczącą o odebraniu depeszy francuzkiéj.

Dowiedzieliśmy się że Tao-Tai z Szangai zaraz po otrzymaniu wiadomości że udajemy się do Su-Czu-Fu, pośpieszył udać się przeciw nam, ale nie spotkaliśmy się z nim, bośmy inną jak on obrali drogę. Zwrócono go też niebawem i w dniu 27 towarzyszył on Fu-Tai w wizycie którą ten ostatni nam oddał. Na nasze pytanie ile czasu potrzeba, aby nasze depesze doszły do Pekinu, oświadczył że pietnaście dni, ale zdaje się że w dziesięciu lub dwunastu da się to zrobić. Zaraz po wizycie gubernatora, udaliśmy się z powrotem do Szangai, osiągnąwszy jak nam się zdaje cel naszéj missji.

W odpowiedzi z dnia 27go lutego, Fu-Tai donosi baronowi Gros, że otrzymane depesze przesłał do Pekinu przez szybkiego i pewnego posłańca.

W dniu 10tym nasi pełnomocnicy gotowali się do wyjazdu do Szangai.

Pan de Contades pisze że Fu-Tai okazywał im najwyższą uprzejmość. Jego fizjonomja prawie europejska z rysów, jest rozumna i dowcipna. Obejście człowieka najlepszego towarzystwa. *(I. B.)*

## FRANCJA.

*Paryż 30 Kwietnia.* Najwięcéj wrażenia sprawiła tu dziś wiadomość, że *Indépendance Belge* został na miesiąc zakazany w całéj Francji.

— Nota w *Monitorze* zaprzeczająca pogłoskom o zamiarze usunięcia się pana Magne od ministerstwa skarbu, nie wspomina nic o pogłoskach tyczących się ministra spraw wewnętrznych jenerała Espinasse, jednakże dowiadujemy się, że w obecnéj chwili nie będzie żadnéj zmiany w ministerstwie.

Rozprawy nad budżetem postępowały dziś bez wszelkiego interessu, poczem przystąpiono do głosowania nad ogółem budżetu, który zatwierdzony został większością 256 głosów przeciw 3.

Dziś spodziewano się w Paryżu, że los gabinetu Derby zostanie zdecydowany na dzisiejszem posiedzeniu izby niższéj, przy kwestji billu indyjskiego. Wątpiono bardzo żeby gabinet mógł odnieść zwycięztwo nad koalicją utworzoną przeciw niemu. Listy z Londynu mówią także o ważnych manifestacjach, których przedmiotem był Bernard i jego adwokat pan James, ale które zapewne pochodzą od wychodców i kilku odcieni krańcowych stronnictw.

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów w Tuileries. Nie wiemy dotychczas, co było przedmiotem téj narady, słyszeliśmy tylko, że mianowaną została kommissja do roztrząsania rozmaitych ważnych kwestji tyczących się Algierji i rezultatem tego będzie albo reorganizacja albo utrzymanie *status quo* w téj naszéj kolonji. Kommissja ta złożona jest wyłącznie z radców stanu i senatorów, a prezyduje w niéj senator jenerał de Salles. *(Indep. Belge.)*

## TURCJA.

*Konstantynopol 21 Kwietnia.* Poczta z Bukarestu nadeszła w zeszłą niedzielę, przywiozła nakoniec sławny wspólny rapport kommissji europejskiéj w Xięstwach. Ta praca w któréj zamieszczone są rapporty składane z osobna przez każdego z kommissarzy i która już została przesłaną do rezydencji konferencji, jest niezmiernie obszerna, mieści się bowiem na kilkuset stronnicach, a jednak obejmuje roztrząsanie kwestji czysto administracyjnych, przedstawionych przez dywany *ad hoc* i te które kommissja przedsięwzięła traktować za obrębem tych życzeń, ale zawsze w rodzaju reform wewnętrznych, jakieby potrzeba wprowadzić w Multanach i Wołoszczyźnie. Kwestja polityczna, to jest ta, która pierwotnie stanowiła główny przedmiot missji powierzonéj kommissarzom, została zupełnie ominiętą.

Rapport mówi w początku, że w skutku niepodobieństwa pogodzenia rozmaitych opinji jakie się objawiły w tym względzie w łonie kommissji, dalsze instrukcje wydane przez gabinety interessowane, musiały ograniczyć badania kommissji na sferze administracyjnéj, zostawiając kwestję reorganizacji politycznéj ocenieniu przyszłych konferencji. Praca ta taka jak ją znajdujemy, może dostarczyć bardzo ważnych żywiołów do ulepszeń wewnętrznego stanu Xięstw i wskazać kongressowi paryzkiemu kierunek w podwójnem roztrzygnięciu téj ważnéj sprawy, rzucając wielkie światło na obecne położenie Multan i Wołoszczyzny i na dobrze zrozumiane interessa tych ludów.

Nazajutrz po nadejściu tego rapportu, ambassador Francji udał się do Wysokiéj Porty i miał konferencję z wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych. Potwierdza się że większa część członków kommissji Xięstw uda się do Paryża, gdzie obecność ich może być potrzebną w czasie konferencji.

Fuad pasza z pewnością nie uda się przez Tryest. Odpłynie on w przyszłą środę zwykłym pocztowym statkiem do Marsylji. Ambassady Anglji i Francji otrzymały nowe polecenie naglenia o przyśpieszenie jego wyjazdu. Zbyt pośpiesznie doniesiono, że Kiamil bey ma towarzyszyć mu w charakterze radcy. Pomimo najżywszéj chęci towarzyszenia Fuad paszy, szwagier jego, mistrz obrzędów do wprowadzania ambassadorów, zatrzymany jest najwyższym rozkazem w Konstantynopolu, gdzie obecność jego potrzebną jest z powodu jego dodatkowych obowiązków, jako naczelnika municypalności w Pera.

— P. Landau agent domu Rothschild, który tu niedawno przybył w interessie pożyczki, odjeżdża razem z Fuad paszą do Paryża, gdzie ta ugoda finansowa któréj zasady są mniéj więcéj umówione z Wysoką Portą, ma być ostatecznie

---

Człowiek w złym humorze, niebardzo się zastanawia. Postawiłem i przegrałem, a on zawołał służącego i kazał mi ściągnąć z nóg obuwie. Tak samo pozbyłem się innych części ubrania, i zostałem prawie w takim stanie, w jakim człowiek na świat przychodzi; z tą tylko różnicą że niemowlę płacze a ja bardzo zły. Wtedy śmiejący się ciągle i żartujący z mego nieszczęścia karciarz, zaproponował mi zuchwale żebym postawił na kartę połowę nosa lub połowę ucha, zostawując mi wybór między jednym i drugiem. Co przegrasz — dodał, to sobie sam odeżniesz i oddasz mi do mojego anatomicznego zbioru:

— Czy Wpan jesteś doktor czy djabeł? — spytałem oburzony.

— Jeden i drugi; — odpowiedział chichocząc okropnie. Wstał z krzesła, wyjął z toaletki odemnie wygranéj brzytwę i położył na stole.

Wyobraź sobie Wicusiu moje położenie. Bez grosza, bez garderoby, bez bielizny, goły jak święty turecki, nie mogłem wyjść za próg tego przeklętego mieszkania. Musiałem się koniecznie na coś zdecydować. I nos i ucho równie są potrzebne, pomyślałem sobie, lecz z utratą ucha traci się honor, wypada mi więc uczynić ofiarę z nosa. A przyzwawszy na pomoc filozofją rzekłem sobie: — cóż takiego koniecznego ten nos? — przecie tabaki nie zażywam. Mogłem się urodzić bez nosa albo go w bitwie stracić, a więc mogę go i odeżnąć. Może mi to wyjdzie nawet na lepsze? — przynajmniéj jałmużnę każdy mi chętnie poda. I sztuczny nos też można sobie przyrobić, tak doskonale, że go od naturalnego odróżnić niepodobna... Zresztą może wygram? — Ho! Stach i Wach, siarka i saletra! wtedy wszystko się poprawi! — Pytam go tedy:

— A jak wiele Wpan szacujesz mój nos?

— Połowę tylko! połowę, mój miły panie! odpowiada mi zanosząc się od djabelskiego śmiechu. Oceń ją Wpan sam. Skąd mnie wiedzieć, wiele warta połowa cudzego nosa?...

— Żebyś się udawił siarką i saletrą! — krzyknąłem; — i ja też nie wiem, bo mego nosa nigdym jeszcze nie puszczał na licytacją. Powiedz co ci sumienie podyktuje.

— Biorę tę połówkę w 10ciu czerw. zł. — rzekł trzymając się za boki. Spodziewam się żeś zadowolony!

— Nie bardzo; — wyjęknąłem z westchnieniem.

— No, to ją przyjmuję w 15tu zawołał.

Oczewiście żem się na to już musiał zgodzić, bo mi wstyd było targować się dłużéj o połowę mego nosa. I dobrzem zrobił. Od téj chwili, los, jakby na ukaranie nieludzkiéj jego wesołości i jego djabelskiéj propozycji, zaczął mi stanowczo sprzyjać. Karta za kartą wygrywała. Giąłem zuchwałe parole i wciąż szczęśliwie. Odzyskałem to, com był stracił, i wygrałem od niego wszystkie pieniądze, precjoza i wiedeńską karetę. Co powiesz? — nie zasmucił się bardzo, tylko śmiać się przestał. Chciał postawić swoją garderobę, bieliznę i połowę nosa; — alem się na to nie zgodził. Szlachcic takiemi drobiazgami pogardza, a chrześćjanin ludzi nie kaleczy. Żal mi go było. Dałem mu z litości 100 złp. z warunkiem, że mnie do gry namawiać nie będzie, i rzekłem z powagą: — za te pieniądze możesz Wpan załatwić w przeciągu doby wszystkie niezbędne potrzeby i nawet trochę pohulać, a jeżeli we 24 godzin, nic nie wymyślisz dla siebie nadal, to cię będę miał za trzy litery. Widzisz Wicusiu, do jakich to niebezpieczeństw, namiętność prowadzi! Ledwiem połowy nosa nie postradał!

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

zawarta. Fuad pasza otrzymał polecenie ułożenia się ostatecznie z reprezentantem domu Rothschild i uregulowania się z nim w imieniu Wysokiéj Porty, według otrzymanych na ten cel instrukcji.

*(Indépendance Belge).*

### W Ł O C H Y.

Izba deputowanych w Turynie, zatwierdziła poprawkę pp. Buffa i Miglietti do art. 2 prawa o prassie i przysięgłych. Gabinet przychylił się do téj poprawki. Propozycja p. de la Margheritta żądająca usunięcia z pod sądu przysięgłych przekroczeń przewidzianych w tym artykule, została odrzucona znakomitą większością. Szanowny naczelnik prawéj strony oświadczył, że w razie odrzucenia téj poprawki, gotów będzie zmienić usposobienie swoje względem całości prawa i być może że prawa strona korzystając z téj okoliczności, głosować będzie przeciw temu prawu, chociaż je co do zasady pochwaliła. W d. 27 Kwietnia Izba przystąpiła do artykułów prawa tyczących się sądu przysięgłych. Przedstawiono mnóstwo poprawek, z których jedna żąda ograniczenia prawomocności nowych przepisów do końca roku 1862. Rząd przystał na tę poprawkę.

(Z depeszy telegraficznéj wiemy już, że całe prawo zostało zatwierdzone większością 110 głosów przeciw 40. *(Indep. Belge.)*

## Przegląd literatury krajowéj.

### TEOFIL LENARTOWICZ,

Poezje. Warszawa, 1858.

Lirenka. Warszawa, 1858.

Zachwycenie i Błogosławiona. Warszawa, 1858.

Najświętsza Marja Panna Studziennicka. Warszawa 1857.

Święta Zofja. Poznań 1857.

*(Poeci i krytyka. — Ubóstwo nasze teraźniejsze co do liryzmu; znaczenie liryzmu. — Obrabianie pieśni ludu: Göthe; Uhland; Rückert; Burns; Witwicki i Lenartowicz. Przegląd utworów ostatniego. Ogólna charakterystyka jego talentu.)*

Czytaliśmy niedawno w Kronice, udzielone przez korrespondenta z Rzymu, wyjątki z najnowszego utworu Lenartowicza, z *Gladjatorów*. Może nie mylimy się w domyśle, że pobudkę, a może i osnowę do tego utworu, podał ów sławny posąg Muzeum Kapitolijskiego, wyobrażający konającego gladjatora: leży on pośród cyrku, odebrawszy cios śmiertelny, krew sączy się z jego rany; zdaje się być obcym wrażeniom świata zewnętrznego, jakby w zachwyceniu błądził gdzieś daleko duchem swoim, może po ojczystéj ziemi. Duch ten już zebrał się do odlotu. Ale to jeszcze, jak mówi nasz wielki poeta, poganin: nie zwraca on się w niebo, na czole jego nie jaśnieje zwycięzka radość męczenników; jednak ze wszystkich twarzy starożytnéj rzeźby, ta najwięcéj zbliża się do typu chrześćjańskiego. Już Byron, który genjuszem swym odgadł w tym gladjatorze słowianina, a za nim Zaleski, kilku natchnionemi wierszami, wytłómaczyli nam myśl starożytnego artysty.

Otóż podobno z powodu recenzji na wspomniony utwór przez wykładającego obecnie prelekcje o Mickiewiczu, Lenartowicz z bólem i goryczą wyraża się o krytyce w wierszu, niedawno w Kronice zamieszczonym. Ale jak z jednéj strony występną byłoby rzeczą, gdyby krytyk, objawiwszy swój sumienny sąd o poecie, bez względu na uprzedzenia własne lub stosunki towarzyskie. żałował tego i cofał albo łagodził swe zdanie, choćby tylko z czysto moralnych pobudek; tak z drugiéj znowu, byłoby niesprawiedliwością potępiać poetów za zbytnią drażliwość w ogóle, a mianowicie w takich wypadkach. Owszem, poeta dla tego jest poetą, że posiada przeczucie i wyższą od innych czułość i wrażliwość; on tem jest pomiędzy ludźmi, czem *mimosa pudica* między kwiatami: zanim świętokradzka ręka zdoła ją dosięgnąć, aby z niéj zetrzeć dziewiczą barwę świeżości, już trwożne przeczucie każe jéj zamknąć listki kielicha. Gdyby tak nie było, jakimże sposobem poeta potrafiłby podnieść duszę do tego stanu wzruszenia, w którém głębokim zmysłem piękna, już nietylko własne, ale całego ludu radości i tęsknoty w cudowne kształty ulewa? Poeta musi cierpieć, bo boleść namaszcza i poetyzuje. Może i leży prawda na dnie słów tego, który powiedział, że czyta dzieła tylko tych poetów, których życie do łez go rozczuliło.

Zanim przystąpimy do rozbioru utworów Lenartowicza, naprzód kilka słów o liryce.

Godnym to zastanowienia faktem, dla czego u nas liryzm tak mało objawia się w poezji? dla czego i ogół nie pragnie go i inny całkiem rodzaj sobie upodobał? bo cóż dzisiaj ma wziętość, jeśli nie gawędy, ów miniaturowy rodzaj epiki, zajmujący niepewne jakieś stanowisko między poezją i prozą, a czasem po prostu zamykający się w ostatniéj, przybrawszy zwierzchnią szatę poezji — wierszowanie? Widać, boimy się wzruszeń, nie chcemy czuć i marzyć z piewcą, męczą nas te fantastyczne poloty, dla których musielibyśmy się wyrwać z umysłowego otrętwienia i miłéj bezwładności poziomego bytu; ale za to, jak to błogo czytać wiersze, co są napisane po prostu jak wyrąbał, zabawić się i uśmiać można, a umysłu nie zmordujesz. Obstawiliśmy się w literaturze czujną, niezachwianéj na ten raz wierności, strażą celną, przez którą chyba tylko ukradkiem przedrzéć się zdoła prawdziwie natchniona poezja.

Tak mało dziś ceniony liryzm, jest przecież *zaczątkiem i rdzeniem* wszelkiéj poezji. U wszystkich ludów pieśń jest najpierwszym jéj objawem: wszak najstarożytniejszym zabytkiem literatury indyjskiéj, są hymny Ryg-Wedy; wszak Izrael, który tyle skarbów poezji złożył w Xięgach świętych, wydał tylko wielkich twórców pieśni. A owi greccy *aoidói*, owi bojanowie, bardowie i t. p. czyliż nie poprzedzili wszelkiéj poezji piśmiennéj? Zresztą, przedmiot ten nie potrzebuje dowodzenia.

I to również niewątpliwe, że liryka jest *rdzeniem* wszelkiéj poezji: czy to, gdy piewca bezpośrednio wypowiada własne swe wrażenia w stanie podniesionego uczucia, czy też, gdy zespala się z narodem i poruszenia jego ducha wygłasza. Co się zaś tyczy epopei, która jest spokojnem, poważnem opowiadaniem wielkich wydarzeń i czynów, — oraz dramatu, w którym poeta usuwając się z widowni, wprowadza w działanie żyjące indywidualności, — oba te rodzaje są już połączeniem poezji ze sztuką. Jakkolwiek zaś są one nieskończenie wyższe od liryki wynalezieniem i artystycznie obmyślanym ustrojem, to jednak lira góruje nad niemi siłą i głębokością uczucia. Dla tego też prawdziwy dramat i epopeja nie mogą się obejść w najwybitniejszych zwłaszcza miejscach bez udziału liryzmu: przepływa on i obiega wszystkie cząstki ich organizmu, jak gorący strumień krwi, bez którego tętnienia ruch ich byłby tylko ruchem automatu, a nie żywéj, drgającéj życiem istoty; bez liryzmu dramat i epopeja nie dosięgłyby tego, co jest zadaniem wszelkiego dzieła sztuki, to jest nie mogłyby wzruszyć i zachwycić.

Poezja ludu, ta matka wszelkiéj poezji pisanéj, jest wszędzie pierwotnym, a jednak nieustającym, bo chyba z zupełnem zatraceniem narodowości niknącym, objawem liryzmu; ona jest pieśnią i skarbnicą, w któréj lud składa swą wiarę, swą wiedzę, swe tradycje o cudach, duchach i o swéj przeszłości. Lud, skazany na ciągłą a ciężką pracę szerzenia zdobyczy nad naturą, nie daje zamrzéć swéj myśli, swemu uczuciu i fantazji, i ową tęsknotę, ową aspirację do świata nadprzyrodzonego, do miłości wszechjestestwa, wypowiada w pieśni, czerpiąc w niéj osłodę i podnietę.

W Niemczech, Göthe, Uhland i Rückert, pojęli całe znaczenie pieśni ludowéj, pełnéj tęsknoty i fantazji, téj pieśni, któréj brzmienie brata cię z całą naturą i budzi zmysł do odgadnięcia tych tajemniczych głosów, jakiemi przyroda do ciebie przemawia: wtedy dusza rozpływa się na łonie natury, a w samotnéj ciszy rozświtu i zmierzchu wsłuchiwać się będzie w melancholijne pienia sympatycznych postaci, jakiemi sama milczenie zaludni. Mistrze ci brali tę drogocenną rudę z serca ludu i wyrabiali z niéj prześlicznie wykończone cacka, strojąc je perłami własnéj wyobraźni; a jednak nie wyzuli pieśni ludowéj z jéj naiwnéj prostoty.

Nigdzie przecież literatura nie przedstawia tak licznego zastępu na téj drodze, jak w Szkocji. Ograniczymy się na wspomnieniu najznakomitszego pomiędzy nimi Roberta Burnsa. Wielkie wypadki podnoszą człowieka i uczą go języka, jakim dusza przemawia w najwyższym swym polocie — poezji. Wstrząśnienia republikańskie we Włoszech wydały Danta; wielka epoka cesarzów w Niemczech, przekazała nam Wolframa Eszenbacha i Gotryda Strasburga; wiek Elżbiety angielskiéj miał świetnego tłómacza w Szekspirze, rozkwit cywilizacji hiszpańskiéj dał nam Lopeza de Vega i Kalderona; po siedmioletniéj wojnie, występują Lessing, Szyller i Göthe; rewolucja rozwinęła Berangera, najbardziéj narodowego poetę Francji, a w walce jéj z W. Brytanją, powstał Burns i Byron. To zestawienie wielkich imion, już samo powinno wskazać wielkie znaczenie Burnsa. W saméj rzeczy tchnął on nowe życie w poezję szkockiego ludu, który silniéj od innych pozostał wiernym średniowiecznéj romantyce, i wbrew surowym swoim kaznodziejom, nie przestawał tańczyć, śpiewać i kochać. Ale jeszcze większa zasługa Burnsa w tem, że on dzielnie wpłynął na odmłodzenie literatury angielskiéj, ożywiając ją tym ogniem, który wkrótce jego samego strawił. On pierwszy, po długiem panowaniu reflexyjnéj i konwencjonalnéj poezji, z własnéj piersi wyrywał pieśni, pełne serca, prostoty i wzniosłości. On jest poetą ludowym w całem znaczeniu tego wyrazu. Liryzm w nim panuje, a jednak w *Tam O'Shanter* stworzył małe arcydzieło poetycznego opowiadania, tak dalece, że Walter-Skot twierdzi, iż prócz Szekspira, żaden poeta nie zdobył się na tę potęgę, z jaką Burns w tym utworze, gwałtownemi przeskokami od okropności do śmieszności, najrozmaitsze wywołuje uczucia. Geniusz Burnsa szedł prosto z serca; o nim też powiedzieć można: *pectus est quod facit disertos*. To był prawdziwy poeta ignorant; on nie patrzał na naturę przez okulary xiążek, jak mówi Dryden; on nie krępował się zasadami poetyki, nie analizował, nie sadził się na głębokość i uczoność; on kochał i śpiewał. Jego poetyczna dusza maluje się w tych kilku słowach, jakiemi kończy wiersz swój do *stokroci górnéj*:

„Ty, co płaczesz nad śmiercią tego kwiatka, rozdartego twoim pługiem, niedługo ulegniesz temu samemu losowi: wkrótce lemiesz nieubłaganego zniszczenia dumnie przejdzie po kwiecie twego życia i padniesz przygnieciony bryłą ziemi.“

Pozwoliliśmy sobie ten ustęp o Burnsie, bo go uważamy za typ poety, snującego swe pieśni z życia ludu.

U nas Witwicki w niektórych swoich *piosnkach sielskich* brał motywa ludowe. Lecz on nie zajrzał głęboko w serce ludu; owszem, jemu szło o to, aby jego pieśni nie miały nic wspólnego z ludowemi. Broni on się najmocniéj przeciwko mniemaniu niektórych, jakoby naśladował temata ludowe, co właśnie stanowiłoby jego zasługę. Nie wspominamy już o kilku balladach pierwszorzędnych naszych poetów, które są tylko urywkowemi, choć nieraz prześlicznemi próbami.

Na tém polu najobszerniéj rozwinął się Lenartowicz. On to tworząc swe pieśni i opowiadania pełne liryzmu, z całą prostotą i naiwnością przenosi je z podań gminnych; woli on nieraz zaniedbanie, aniżeli wykończenie misterne, zacierające istotny charakter pieśni, która swobodnie i naturalnie powinna ulatać z duszy, jak westchnienie dziewiczéj modlitwy, jak ptaszek z gniazdka lecący ze śpiewem ku jutrzence, co jak natchnienie boże wzywa go do porannego hymnu. Lenartowicz snuje nieraz własne arabeski, ale zawsze tło i cechę ludowéj pieśni zachowuje: Umiał on pochwycić w saméj osnowie ten głęboki mistycyzm ludu, który nie światłem rozumu, ale wiary i przeczucia, rozsłania sobie oblicze duchowego świata; a świat ten nie objawia się ludowi w przelotnych połyskach, w mglistych marach, ale w widomych dla duchowego wzroku jego postaciach, z któremi żyje, brata się i niemi całą naturę zapełnia; w każdéj roślince i w kwiatku, w szumie wichru i w szmerze gałęzi drzew, wszędzie lud widzi utajonych duchów, wszędzie ten tajemniczy związek natury ze Stwórcą i człowiekiem. Czyliż w tém poczuciu nadzmysłowéj jedności wszechświata, lud nie jest wyższym nad mędrców, co wydzierając nam w pysze swego rozumu nadzieję zagrobowego bytu, podciągają wszystko pod zimne, niewzruszone prawa natury i nieustającéj metamorfozy materji?

Lenartowicz roztacza przed nami cały cykl wierzeń ludowych: to w prześlicznem *Zachwyceniu* opisuje nam dantyczną wędrówkę po niebie, czyścu i piekle; to znowu, wprawdzie w mniéj szczęśliwie oddanéj *Błogosławionéj*, opisuje przyjęcie w niebie zbawionéj duszy. W tych utworach jawnie ukazuje się nam ta pobożna śmiałość ludu, który w naiwnéj swéj prostocie przybliża się bez bojaźni do bóstwa, jak niewinne dzieciątko do Chrystusa i brata się ze świętością. W *Najświętszéj Marji Pannie Studziennickiéj* opiewa cuda gorącemi modłami u niéj wyjednane, jakie na pobożny lud spływały. W *Wyrokach* śś. Mikołaj i Piotr radzą o losie nowo-narodzonéj dzieciny, aż wkońcu Matka Boska wyrzeka, że dziecię to pójdzie smętną doliną, a dni jego łzami, pieśniami

splyną. *Narodziny* są wdzięcznem wyrażeniem radości ludu, który w każdym przychodzącym na świat widzi błogosławieństwo boże dla rodziców. W równie wdzięcznym wierszyku (*Życie-sen*), marzenie niemowlęcia przedstawia się nam jako symbol życia, które jest tylko snem poprzedzającym żywot przyszły.

Pójdziesz, pójdziesz zbudzony,
Kiedy *życie-sen* minie,
Łaską bożą olśniony,
Ku wieczności krainie.

To nam pomimowolnie przypomina dramat Kalderona, osnuty na téj samej myśli: *La vida es sueno*. Tajemniczy związek z naturą najszczęśliwiéj oddany w *Kalinie*, która po śmierci Jasia korale swe w wodę rzuciła, i w fantastycznéj rozmowie *dwóch Dębów* o tem, na co się ludziom przydadzą. *Tęsknota* dziewczyny, umierającéj po długiem a daremnem oczekiwania kochanka, jakby żywcem przeniesiona z ust ludu. A ileż poetyczności w *Pogrzebie!*

Ach, już słychać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata;
Anioł, co ją wiódł do świata,
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Raz ostatni promień słońca
Na zsiniałe świeci lica;
Zdjęta wiecznym snem dziewica
Wpół płacząca, wpół śmiejąca.
I spuścili w ziemię lekko;
Wiatr powiewa brzegiem szaty;
Na jéj trumny czarne wieko
Spadła ziemia, łzy i kwiaty.

*Wiochna i Jagoda*, to podsłuchana gra uczuć i rojeń młodéj wiejskiéj dziewczyny, rozmawiającéj naiwnie z samą sobą. Oto jest zakończenie *Wiochny:*

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;
Nie wiem co mi się stało,
Coś mnie smuci, coś boli.

To chce mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl łechce
Weselić się i skakać;
I chciałabym i niechcę.

W miłym bardzo wierszyku *Rozmowa ze słowikiem*, ptak tak odpowiada dziewczynie:

O! ja ci powiem śliczna pastuszko,
Śpiewam piosenkę twoją,
Kiedy ci za czemś tęskni serduszko
I oczy we łzach stoją,

Kiedy zanika twój uśmiech słodki
I patrzysz smętna, blada,
A z rąk ci lecą bratki, stokrotki,
Kwiatek po kwiatku spada.

A któż niezna *Mazura*, jednéj z najudatniejszych kreacji, pełnéj rzeźwości, pomimo powiewającéj nad całością tęsknoty? Takie samo życie widać w *Chłopaku*. *(d. c. n.)*

## ROZMAITOSCI.

I. Produkcja soli jest przedmiotem interessującym ekonomistę; podamy tu kilka dat statystycznych przekonywających o bogactwie państw Europejskich w materjał stanowiący jedną z pierwszych potrzeb życia.

W *Anglji* okolice hrabstwa Chester mają podostatkiem soli, najwięcéj wydaje jéj Norwich, gdzie są obszerne kopalnie. Część wydobytéj tu soli posyłają do rafinerji w Liwerpoolu. W Norwich oprócz szyb solnych, są także źródła w sól obfitujące i hrabstwo Chester wydaje rocznie kopalnéj i warzonéj soli do półtora miljona centnarów. Oprócz tego dostarcza to hrabstwo 800,000 centnarów grubéj nieczyszczonéj soli. Oprócz tego jest jeszcze w Anglji więcéj pryncypalnych żup solnych jak np. w St. Yves, Cornwallis i t. p. Anglicy wyprowadzają sól do Ameryki północnéj i do północnych Niemiec, sami zaś sprowadzają sól do solenia sztokfiszu z Setubal w Portugalji i z Alikantu. Cała massa soli produkowanéj w Anglji wynosi rocznie 4 do 5 miljonów centnarów.

*Austrja* z pomiędzy wszystkich krajów Europy najwięcéj produkuje soli; dzierżąc na około Karpat ogromne massy soli, nietylko opatruje mieszkańców swoich potrzeby, ale nawet całéj Europie omgłaby tego produktu dostarczyć, gdyby tego dozwalała łatwość kommunikacji. Bogactwu temu nic wyrównać nie może. Ziemia Siedmiogrodzka jest tak w sól obfitą, iż w wielu miejscach na kilka cali pod pokryciem ziemi, sól pokładem leżąca niedozwala wieśniakom zabijać kołów do grodzenia płotów, czemu zaradzając, do przebijania powierzchni, żelaznych narzędzi używać muszą. Między górami sterczą skały z litéj soli, rażące swym blaskiem oczy podczas słonecznego światła, niewiele też tam obchodzi kogo, że deszcz i ulewy opłókują te olbrzymie massy. Wydobywanie soli w Siedmiogrodzie mniéj podlega trudnościom, bo skoro szyba w jakiem miejscu dojdzie do pewnéj głębokości, zarzucają ją a kopią w innem miejscu. Mnóstwo też źródeł zostaje bez żadnego użytku, a okruchy solne z ziemią zmieszane wysypują w wodę. Podług wyliczeń pana *Fichtla*, Siedmiogród produkuje rocznie 1,500,000 centnarów soli. Podług podań statystycznych wydają nadto Węgry soli 6,0,000 centn. kopalnie w Bochni i Wieliczce w Galicji 300,000 centnarów; warzonki galicyjskie 1,000,000 centnarów. Inne zaś kraje austrjackie jako to: Tyrol, Salzburg, Styrja, Wyższa Austrja 2 miljony centnarów. Cała więc summa produkowanéj soli w państwie austrjackiem wynosi 6 miljonów centnarów.

*Bawarja* otrzymuje corocznie ze swoich kopalni w Reichenthal i Frauenstein 400,000 cent. soli.

*Danja*, o ile zyskała Szwecja przez przyłączenie do niéj Norwegji, o tyle soli utraciła Danja, która jedynie w Holsztyńskiem zyskuje rocznie 360,000 centnarów.

*Francja* nie miała dotąd soli kopalnéj, nie zbywa jéj jednak na obfitych źródłach i bagnach solnych. W żupach departamentu Meurthe otrzymują 512,000 centnarów, we wschodnich departamentach w Salins, Montmor-Arg-Tirkheim są również żupy solne, tudzież w zachodnich i południowych departamentach, na wyspach Oleron i Ré. Cała roczna produkcja soli we Francji wynosi przeszło 4 miljony centnarów.

*Multany* wywarzają i wydobywają z ziemi 200,000 cent. soli.

*Królestwo Polskie* kamiennéj nie produkuje soli, warzelnie zaś Ciechocińskie zaledwie kilka tysięcy centnarów soli produkują; przypuszczalna jest bardzo do prawdy iż sól kamienna w gubernji Radomskiéj znajdować się może. Rośliny bytność soli w ziemi oznaczające, często w Krakowskiem napotkać można.

*Prussy* mają znaczną liczbę żup solnych, z tych niektóre mogą się liczyć do najpiękniejszych tego rodzaju zakładów. Przeszło 10 takich żup solnych idzie na rachunek skarbu królewskiego. Roczna produkcja przechodzi miljon centnarów, których trzecia część konsumuje się w kraju, reszta wysyłaną bywa za granicę.

*Cesarstwo Rossyjskie*. Ogromne to państwo mając wszelkie przyrodzone płody w łonie swojéj ziemi, ma również pod dostatkiem soli, któréj produkcja corocznie do 5 miljonów cent. wynosi. Dostarczają jéj kopalnie Syberji po prawym brzegu Kaptendzy, szyby Ileckie w gubernji Astrachańskiéj. Krym, Ukraina, gubernja Permska i okolice jeziora Bajkał—pomimo tego Rossja zakupuje corocznie soli przeszło za 500,000 rs. niedlatego iżby potrzebom kraju swego wystarczyć nie mogła, lecz że dla wielkiéj rozległości koszta transportu są uciążliwe.

*Szwecja* mało ma własnéj soli w kraju i na swoje potrzeby musi takową sprowadzać częścią z Anglji, częścią z Hiszpanji. Po przyłączeniu jednak Norwegji zbiera z wysp Wallöe do 160,000 cetnarów. Są to jedyne żupy na całym Skandynawskim półwyspie. Jeszcze tu pod 59 stopniem szerokości północnéj wyrabiają sól z wody morskiéj.

Żupy innych państw Europejskich są zbyt mało znaczące aby z wyżéj pomienionemi porównane być mogły. *Wołoszczyzna* produkuje do 300,000 cent. soli. Królestwo *Wirtembergskie* ma ze swoich żup w Hall i Sulz tylko 100,000 cent. soli. *W. X. Badeńskie* posiada tylko jedną w Bruchsal żupę, która wydaje 7,000 cent. *W. X. Heskie* ma w Westfalji bardzo wydatne żupy mianowicie w Werl. *Szwajcarja* posiada w kantonie Berneńskim dobrą żupę.

Podług przeto przytoczonéj tu rachuby, otrzymuje Europa z łona ziemi soli kopalnéj i warzonéj rocznie od 25 do 30 miljonów centnarów. Właśnie tyle ile do użytku 280 miljonów swoich mieszkańców, tudzież 3,600,000 ludów azjatyckiéj Rossji i na wywóz do północnéj Ameryki potrzeba.

Inne części świata najmniéj dwa razy tyle soli produkować muszą, zważając na potrzebę pozostających jeszcze 750 miljonów ludności.



PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Błeszyński* Zdzisław ob. z Niwki nr 570, *Chmielewski* Juljan ob. z Czachowic nr 625, *Gerlicz* Jakób refe. stanu z Wronowa nr 625, *Glinka* Józef oby. z Szczawina nr 570, *Kochanowski* Paweł ob. z Mianowa nr 625, *Nakwaski* Bolesław ob. z Małéj Wsi nr 414, *Pruszak* Józef ob. z Strzeszewy nr 485, X. *Piętka* Juljan kanonik z Pułtuska nr 500, *Rzewuski* Józef obyw. z Gołuchowa nr 625, *Rościszewski* Kar. ob. z Kozin nr 585, *Wielecki* Błażéj ob. z Szewna nr 556, *Wojciechowski* Michał oby. z Woli Czarnowskiéj nr 584, *Zieliński* Piotr ob. z Zastawia nr 625, *Zagórowski* Felix ob. z Panki nr 584, *Zambrzycki* Alex. oby. z Gostkowa nr 584, *Karwowski* Karol ob. z Lejbus nr 742, *Lubomirski* Eugeni xiążę z Paryża nr 414, *Pietraszkiewicz* Piotr inżynier z Paryża nr 2938, *Rau* Wilh. właściciel fabryki z Krakowa nr 602, *Żołkiewski* porucz. ułanów z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Lubomirska* Zenejda xiężna do Petersburga, *Łącki* Marceli ob. do Młodocina, *Potocki* Mich. hr. do Strojca, *Wyganowscy* Ant. oby. do Kopydłowa i Djonizy ob. do Dębowic, *Zdziechowski* Adam regest. koleg. do Brześcia Lit., *Górski* Jan ob. do Krząkowa.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 14, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 7, a z dołu statkiem *Płock* osób 69.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
*dnia 5 Maja 1858 roku.*

| | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop. |
|---|---|---|---|---|
| **Monety.** | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | — | — | 5 | 42 |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | 90 | 86 | — | — |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %) | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp. | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | 14 | 89 | — | — |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | — | — | — | — |
| " " " procentowe (5%) | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . . | — | — | — | — |
| " " " z roku 1855 | — | — | — | — |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . . | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | — | — | — | — |

**Wexle z dnia 3 b. m.**

| | | | żądano Rs. | żądano kop. | płacono Rs. | płacono kop. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Berlin . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 99 | 90 | — | — |
| " . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 151 | 80 | — | — |
| Londyn . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 73 | — | — |
| Moskwa . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Petersburg . . . . | 100 Rs. | 1 M. | 99 | 50 | — | — |
| " . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 80 | 25 | — | — |
| " . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 96 | 75 | — | — |
| Wrocław . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 38%
od listów zastawnych kop. 22 1/2
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Marco Spada.*—Od dnia dzisiejszego, widowiska w obu Teatrach, zaczynać się będą o godzinie 8méj.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 18ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*